

przygotowała reżysersko i inscenizacyjnie Krystyna Skuszanka. Zrobiła to znakomicie, nie stawiając na każdego z licznych aktorów po kolei — lecz operując niemal bez przerwy zespołem w jego rozmaitych układach. Nie-

dzów, niezależnie od ich chwilowego nastroju.

Sztukę opracował scenograficznie Henryk Cios, a muzycznie — Jerzy Kaszycki.

Przy okazji przypominam (bo kiedyś już o niej pisałem) poniedziałkowe powtórzenie teleinscenizacji „Kwiatów dla matki” Krzysztofa Chojńskiego, w reżyserii Ludwika Rene. Przypominam z racji pięknej roli Matki odtworzonej przez Antoninę Gordon-Górecką. Przy tej samej okazji proszę uprzejmie nasz rodzimy katowicki Ośrodek TV o ostateczne ustalenie nazwy pozycji informującej co drugi poniedziałek o najważniejszych wydarzeniach kulturalnych Śląska. Raz odcinek ten nazywa się „Magazynem kulturalnym”, kiedy indziej „Wiadomościami kulturalnymi” — co brzmi trochę mniej obowiązkowo. Czas pomysłów o męskiej decyzji. Albo, albo...

Przy okazji (już nie wiem której) jeszcze jedno pytanie. Wiadomo, że od jakiegoś czasu eksportujemy do Francji słimaki-winniczki. Wiadomo też, że zachęcamy publicznie do ich zbierania i dostarczania do punktów skupienia. Nie wiadomo tylko dlaczego w telewizyjnych ogłoszeniach zaleca się zebrane słimaki dostarczać do „punktów pozyskania”. Co to znaczy? Jakież to nieludzki facet próbuje załimaczyć bzdurną nazwą nie wiadomo przez kogo wymyśloną — zwyczajną ale jednak bardzo nam drogą oczyszczoną mową. I dlaczego nasza TV bezkrytycznie przyjmuje i zamieszcza na swojej antenie tak zredagowane potworki językowe. I cóż temu winne słimaki?

„Wariatka” i winniczki

zależnie jednak od takiej struktury inscenizacyjnej czołowa (i tytułowa) rola w „Wariacie” przypadła tak wszechstronnie utalentowanej artystce, jaką jest Halina Gryglaszewska. Jej dojrzała i mądra, a przede wszystkim mądrze eksponowana osobowość wykuta na scenie od pierwszego ukazania się „pani hrabiny” (bo tak nazywają ją z przymrużeniem oka wszyscy prości i doświadczeni przez los mieszkańcy dzielnicy). Bardzo to smakowita sztuka, ta „Wariatka z Chaillot”. A co najważniejsze pokazana dyskretnie i ciepło, „przychylnie”, można by powiedzieć dla wszystkich w-

Krakowski Teatr Telewizji przedstawił nam przed kilku dniami w bardzo dobrym wykonaniu znakomitą sztukę francuskiego prozaka: aramaturga, zmarłego pod koniec ostatniej wojny — Jeana Giraudoux — „Wariatka z Chaillot”. Teatr Giraudoux zawsze służy sprawom najprostszym, co nie znaczy, że nie najważniejszym w dążeniach człowieka — sprawiedliwości, poszukiwaniu szczęścia, czy walce o ludzką godność. Autor „Ondyny”, czy „Elektry” nie stara się zażwiżyć widza wielkimi efektami scenicznymi, nie rozbudowuje nadmiernie żni akcji, ani przestrzeni. Nie tworzy też rozległych wizji teatralnych jak np. teatr Brechta. Poetyka teatralna Giraudoux działa brodzkami, prostymi radz; nasza wyobraźnia, wż zmysły, urzeka, urzeka bardziej aluzjami do piękności, czy szpetoty otaczającego nas świata — niż wizerunkami tych spraw, jakie się przedstawiają naszym oczom.

Tak właśnie przez oddanie steru wydarzeń w ręce dziwnej kobiety, pół żebraczki, pół obłąkanej — Giraudoux włącza nas w sposób żartobliwy w sarkastyczny świat społeczny kręgu wydarzeń, nie będącego przecież tylko partyktem przedmieściem Chaillot, którego istnieniu zagrożają niepoczytalni przestępcy, chcący dokopać się nafty w podziemiach i kanałach tej przedmiejskiej dzielnicy. Wariatka z Chaillot jednak czuwa. To ona, wraz z wyszłakami i prostymi ludźmi, dla których słowo i pojęcie Chaillot jest symbolem życia — występuje do walki z zachłannymi awanturnikami, dla których jakiegokolwiek pojęcia czy miary wartości nie znaczą nic. I ona wygra tę walkę, bo reprezentuje to wszystko, co zawsze jest człowiekowi najbliższe — szczęście i prawo do obrony tego szczęścia.

Realizację „Wariatki z Chaillot”